Rocznik VIII. Tarnów, 1 października 1887. Nr. 18.

PRZYRODNIK.

Dwutygodnik popularny

poświęcony naukom przyrodniczym.

Wychodzi w Tarnowie. — Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie 2 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 30 c kwartalnie 70 ct. — na prowincyi: rocznie 2 złr. 70 ct. półrocznie 1 złr. 45 ct. kwartalnie 80 ct. w Królestwie rocznie 3 rsb, półrocznie 1 r. 60 kop. W Poznańskiem 6 marek, półrocznie 3 m. **Przedpłatę** przyjmuje drukarnia **Józefa Pisza,** w Tarnowie, Plac katedralny l. 6.

Oswald i Bilwitz

Podania zbożowe

pisał A. Perger tłum. M. Wszelaczyński.

Zaiste nie zbyt często spotyka się czytelnik z tymi dwoma imionami, i będą one z czasem coraz rzadszymi, w miarę bowiem postępu nauk i wiadomości podnosi się również i ziemiaństwo. Ongi uprawiano rolę według prawideł przechodzących z ojca na syna, a rozsądek kojarzył się z przesądem, i szły z sobą ręka w rękę. Przesąd nawet nieraz więcej zaważył od rozsądku i sprawdzonych doświadczeń, wszak człowiek radby tak marzyć. I tak wojownik marzy o bojach i pragnąłby być niezranialnym; prawnikowi na myśli przeciwnik do muru przyciśniony; lekarz łaknąłby wynaleźć jakiś powszechny uzdrawiający środek cudowny, a filozofowi kręcą się nawet pozaziemskie światy po mózgownicy. Skoro marzą tacy ludzie, którzy już w moc swojego powołania mają pewien stopień ukształcenia, dlaczegóż nie wolnoby ziemianinowi zamarzyć. Wszak były czasy, gdy żołnierz wierzył w maść broń uzbrajającą, prawnik w czary, lekarz w sympatetyczne czyli tajemnie działające środki uzdrawiające, wolno więc było i ziemianinowi marzyć na jawie, tem bardziej, że i strzelec bierze z sobą wiązankę Rosiczki (Drosera rotundifolia) zwanej Rośnikiem lub Rosieńcem, by w lesie strzału nie chybił.

Ziemianin kłopoce się najbardziej dwoma zajęciami, siejbą i zbiorem a raczej żniwami, ale żniwa są mu stokroć ważniejszymi, gdyż od nich zawisł jego dobrcbyt na cały rok. Ponieważ ziemianin doskonale wiedział, że mimo siejby, orki i włóczenia zboże raz się uda, to znów chybi, przypisywał więc to nie tylko wpływom słoty lub pogody, ciepła lub zimna, lecz i duchom, widmom i czarom, które raz złe, innym razem dobre urodzaje powodowały. W tej całej sprawie postąpił sobie, jak niektóre dzikie ludy; nie troszczą się one bardzo o bóstwo dobrego, bo ono i tak nie może szkodzić, natomiast składał ofiary bogu złego i bał się nawet imię jego wymówić. Ziemianin niechętnie wspomina po nazwisku i djabła, by się tenże nie obraził. I tak w Szlezwigu mówią tylko o kimś „podziemnym", w innych okolicach obrazowo o smokach, indziej boją się nawet myśleć o męskim demonie, i przenoszą jego władzę na istoty niewieście, rusałki, czarownice i t. d. Najzłośliwszą i najdokuczliwszą istotą tego rodzaju, najtrudniejszą również do okrycia była wszystkiemu przecząca postać Bilwitza.

Czasami zdarzy się i głupi bies, można go za pomocą przebiegłości zajść z mańki, ale Bilwitz składa się z zawiści, chytrości, złośliwości i skrytości, trudno mu przeto co zrobić. Jest on bardzo chudy, nosi surdut z bardzo długiemi połami i maluczki trójgraniasty kapelusz na głowie. Kościste ręce schowane zawsze w kieszeniach od surduta. Albo w nocy Śtej Walpurgi (1 maja) alboli św. Jana (24 czerwca) wykrada się o północy w pole, jeżeli księżyc nie świeci. Tak cichym i lekkim jest chód jego, iż go nie słychać. Gdy nadejdzie na niwę, której chce szkodę wyrządzić, naówczas zdejmuje trzewik z prawej nogi i bierze go pod pachę, następnie przywiązuje do palca wielkiego u prawej nogi mały ale nader ostry sierp. I tak przechadza się to na poprzek to z ukosa, a czasami zygzakiem po zbożu, i zżyna wązkie ale bardzo długie ścieżki, a za nim nadejdzie świt, znikną wszystkie źdźbła zżęte, tak iż właściciel wyszedłszy w pole nie widzi nic prócz zeszpecenia plonu i ścieżek rozpaczliwie pustych

Tak w Bawaryi, jak w Turyngii, Voigtlandzie i t. d. znano tego złośliwego Bilwitza, ale wszędzie miano inne środki przeciwko niemu. W Landau splatano wieniec z polnych kwiatów, poświęcano go w Wielki Czwartek i wywieszano na środku niwy na wetkniętej w ziemię tyce. Na polu, które Bilwitz poszkodził układa w Hohenpoldingen w Niższej Bawaryi włościanin po żni-

wach kilka zboża snopów jeden na drugim, na to wiązkę trzciny, posypuje wszystko wyschłym nawozem świńskim, i wymłaca z żoną nie mówiąc ani słowa. W okolicy Passawy wkładają w pierwszy snop gałązkę jałowcu, kładą go najpierwej na wóz a wymłacają na ostatku, tym sposobem ochraniają rolę od szkód na rok następny. W innych miejscach wrzucano garść pustych kłosów do młyna, w którym się zboże obłuskiwuje (z rusk. obziobrowuje, t. j. z pyłków i otręb oczyszcza), by pył owych płonnych kłosów zaprószył Bilwitzowi oczy.

Trudno to bardzo było wykryć albo ująć sobie tego żniwiarza Bilwitza. Celem tym zawiesza sobie rolnik w południe w Turyngii, w niedzielę św. Trójcy albo na św. Jana źwierciadło na piersiach, usiada na krzaku bzu i ogląda się na wszystkie strony. Rzadko jednak uciekają się ludzie do tego środka, bo jeśli Bilwitz żniwiarz samego włościanina ujrzy, naówczas tenże musi umrzeć. W takim tylko razie źle z życiem Bilwitza, jeźli się w źwierciedle ujrzy, nie doczeka on już i roku.

Ciekawem byłoby dochodzenie zaczątków tej osobliwszej wiary. Ponieważ uczeni są w sporze, więc i ja pomijam tę kwestyę. Te klęski przez Bilwitza zrządzone i tak przesadnie przedstawione, z któremi włościanin tyle czarów skojarzył, są według doświadczonych łowców śladami żerowania jeleni i sarn, które często całemi stadami wyprawy w pole robią, tam się pasą i przy ciągłem postępywaniu naprzód zostawiają po sobie te jakby wykoszone ścieżki. W bardzo rozległych obszarach zbożowych nie napotykają się tymczasem te ślady, są one tam jedynie, gdzie jest w pobliżu las, w którymby się zwierzyna w dzień skryła, pogląd zatem łowców przemawia do mojego przekonania. Na wielkiej równinie Marchfeldu (koło Wiednia), i w wielkim Tullnerboden nie słyszałem nic o zżynkach Bilwitza.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z Oswaldem, który bardzo prawdopodobnie wiąże się ze starogermańskiem podaniem i uchodzi za obrońcę plonów. Przy żniwach, zostawiano według zwyczaju dawnych Germanów, stojący pęczek zboża w polu w dowód wdzięczności Odynowi, i to przechowywało się jeszcze przez czas w okresie chrześcijańskim. Włościanie w Meklenburgu nazywali ten stojący pęczek „równianką dobrego udziału bożka Fro", przechodząc przed nią zdejmowali kapelusze i wołali prosząc „Wodanie, daj obrok koniowi twojemu“. Taki pęczek zboża dla koni Odyna pozostawiano również w Harzu, Niższej Bawaryi i t. d., który zwał się Odinswala, a później Oswald, którego

w dodatku przyozdabiano kwieciem. W niektórych miejscach musiano ten pęczek lewą ręką związywać. W innych miejscowościach brano w prawą rękę trzy wielkie źdźbła i zawiązywano je w węzeł, cały pęczek przyozdabiano bławatami, makiem i psim rumiankiem, a żniwiarze otoczywszy go, modlili się i dziękowali za to, że się podczas żniw nie skaleczyli. W Odenwaldzie (lesie Odyna) zwano ową równiankę zboża stojącego, pozostawioną w polu, kozłem, a mitologowie odnoszą ją do kozła Donara, germańskiego boga grzmotów. W Laberthal przynoszono nawet małe ofiary, pod Oswalda bowiem stojącego na żytnisku kładziono bochenek chleba, bułkę zaś na przeniczysku. Dawniejsi ludzie byli w ogóle wdzięczniejszymi od dzisiejszych. Gdy już plony zwieziono, wyrzucano w Hessyi snopek zboża, by i aniołowie skorzystali nieco z tego daru Bożego, a w Harcu pozostawiano nawet pęczek zboża na dworze dla wróbli. W tych zwyczajach tkwi i dźwięczy coś rozrzewniającego, coś co bardzo odstaje od dzisiejszego samolubstwa, gdzie zaledwie biednym dzieciom wolno zbierać pokłosie z pola.

W Tyrolu znany jest również Oswald, tam wszakże był on królem chrześcijańskim, skąd go poganie napędzili, uciekł więc do Etschlandu na Ifinger. Za owych czasów nie było ni wojny, ni zarazy, ni głodu, ni drożyzny. Podobnie Odynowi miał zawsze kruka przy sobie, i umiał wybornie rozrządzać pogodą i słotą. 5 września pielgrzymują jeszcze i teraz włościanie z Schenna i Hafling do kaplicy św. Olwalda, stojącej na Ifinger.

O ile pęczek Oswaldowy był wyrazem wdzięczności i prośbą równocześnie o błogosławieństwo na rok przyszły, o tyle palma wielkanocna chroniła pole od gromu, gradu i robaków, i nie tylko w Niemczech, ale i we Flandryi obtyczano z towarzyszeniem śpiewu pola w Niedzielę palmową poświęcanemi gałązkami. W Bering w górnej Bawaryi wychodził włościanin wraz z czeladką w Niedzielę Wielkanocną w pole, i wtykał w każdy róg zagonu krzyż palmowy, zrobiony z pręta wierzbowego święconego i u góry rozłupanego, a w rozszczep wsadzał gałązkę z koteczkami palmowymi i gałązkę jałowcu sawiny (Juniperus sabina) i dobrze związywał. Szczyt tego palmowego krzyża zdobiono połową łupiny z poświęconego jaja, ono bowiem było tam godłem przyszłości i plenności.

Na górskich stoczystych polach w Tyrolu, koło Botzen i Eisack mianowicie, biorą wiązki chrustu lub słomy i spuszczają je, by się po polu zasianem, na dół staczały, a to według miejsco-

wego sposobu wyrażania się, by ziarno obudzić. Filozofia w Rocken radzi wyjść wieczór w dzień św. Walpurgi w pole i strzelić nad niem trzy razy z rusznicy, czarownice bowiem nie znoszące strzelania nic wyrządzą posiewowi żadnej szkody; w Starej Marchii znów musi mieć para ślubna zboże w trzewikach, bo to wzmaga urodzajność łanów. Jeźli w ogóle żniwa mają świetnie wypaść, to czteroletnie dziecię powinno zżąć pierwsze źdźbła, a sześcioletnie ukręcić pierwsze powrósło, ręce więc niewinności winne tknąć najpierwsze plon dojrzały.

W Landshut był osobliwszy zwyczaj, iż włościanin zrywał na początku żniwa trzy kłosy, kładł je na ziemi na krzyż, i potem przybijał je do drzwi od chałupy, albo je wrzucał w święconę wodę w kościele, albo wreszcie odnosił na cmentarz, i był to prawdopodobnie rodzaj ofiary, a mianowicie albo dla ptaków, albo dla kościoła, albo dla nieboszczyków; by się przy żęciu nie skaleczyć sierpem i nie znużyć, opasuje się każdy żniwiarz w Lanberthal powrosłem z trzech źdźbeł mających jeszcze kłosy. W Królewcu (w górnym Palatynacie) brano się jeszcze troskliwicj do dzieła: żniwiarz zżął najpierwej pęk źdźbeł, wyjął jedno z nich i położył sobie na nagie krzyże, co powtarzał trzy razy, i to nie mówiąc słowa, i w miejscu odludnem, by doń również nikt nie przemówił. Te trzy źdźbła chroniły go przez cały czas żniw od bólu krzyżów. Kto z pierwszym wozem naładowanym zbożem z pola wróci, niech położy po kilka snopów na krzyż w kątach stodoły, by smok plonu nie uszkodził; dobrze również włożyć w pierwszy snop wianuszek, w który uwiązano czerwone jajo i Św. Jańskiem winem zwilżoną sól. Wszakże po wymłóceniu snopa trzeba zaraz wrzucić wianek w ogień, by go nikt nie mógł nadużywać.

Pod żadnym warunkiem nie można żąć w niedzielę, co się obecnie bardzo często zdarza. W Kaminu na Pomorzu była jedna pani szlacheckiego rodu, która nie chciała być wcale chrześcijanką, natomiast chciała czeladź do żęcia w niedzielę zmusić. Gdy nie znalazła posłuchu, chwyciła sama za sierp, zaledwie jednak poczęła żąć, zdrętwiała nagle, a kto dotąd nie wierzył, porzucał pole i szedł się dać chrzcić.

W orszaku św. Ottona był kapłan nazwiskiem Bocatis, który ludzi ostrzegał, by nie żęli żyta w dzień Śgo Wawrzyńca, a że go nie usłuchali, więc spadł z nieba ogień i zniszczył plony. W dzień Wniebowstąpienia Matki Boskiej spotkał on jednego mężczyznę i kobietę, którzy żęli zboże; upomniał ich, że to święty

dzień, mężczyzna jednak żął dalej, upadł więc martwy w brózdę, i póty nie można było odebrać mu z rąk sierpa i źdźbeł, póki cała gmina nie uznała jego niezbożności.

Osobliwszem również było losowanie czyli wróżenie ceny zboża, ażali się ona będzie podnosić lub zniżać. Wymłócono pierwszy snop, napełniono ziarnem garnek i zestrychowano, poczem wysypano zboże na róg stołu; tak samo postąpiono z drugim, trzecim i czwartym snopem. Teraz zgarnięto pierwszą kupę napowrót do garnka, jeźli był pełnym aż po strych, co zależało od wzajemnego położenia ziarn, to miało być zboże taniem w pierwszym kwartale, jeźli się zaś zbiło i zapadło nieco, to była wskazówka drożyzny. Toż samo robiono z innemi trzema kupkami u trzech resztujących rogów stołu, i miano tym sposobem wróżbę podwyższania się i obniżania cen na cały rok.

My obecnie żyjący znamy starodawne dożynki (Erntefest, Herthafest, Hearfest) raczej niemal z posłuchu. Ostatni wóz ze zbożem przystrajano dawniej gałązkami i kwieciem polnem, żniwiarze i zniwiarki wieńczyli się i opasywali, sierpy, naczynia na wodę a nawet bat woźnicy owijano kwiatami. Z śpiewem i muzyką powracano do dworu, by panu plonów oddać wieniec z kłosów poprzetykany bluszczem i bratkami, a uroczystość kończyła się pląsami. Dzisiejszy włościanin myśli raczej, jakby tu sobie począć, by żniwiarze jak najmniej kosztowali.

Kłos uchodził za godło Adama, po wypędzeniu bowiem z raju musiał on rolę uprawiać. Był on uosobieniem żniw, dla tego też i znak panny, w który słońce podczas żniw wstępuje zdobny w kłosy, również i św. Walpurgia ma trzy kłosy w ręce w dowód, iż rozpoczyna wzrost roślin. Pierwsze trzy kwitnące trzeba spożyć, a niedozna człowiek febry przez cały rok; trzy kłosy wsadzone poza źwierciadłem przynoszą przez cały rok szczęście. Święte miejsce Dreiähren (Trzykłosie) w Bawaryi powstało stąd, iż tam znaleziono trzy kłosy pszenne z hostyą. Pośród zimy rosły trzy kłosy żytnie w Pinzgau, skutkiem tego wzniesiono tam w r. 1694 kościół ku czci P. Maryi. W Wassermungenau (środkowa Frankonja) uznają trzy pory siejby dla oziminy, od 5 do 10 września, od 25 września do 10 października, i trzecią do końca października; by się wywiedzieć, która siejba będzie najurodzajniejszą, wkopywano trzy kłosy dojrzałe w ziemię, pierwszy ku wschodowi przed wschodem słońca, drugi w południe ku południowi, a trzeci ku zachodowi po zachodzie; który kłos puścił najwięcej źdźbeł, wróżył najobfitsze plony.

Według legendy mohametańskiej spadł Adam wraz ze zbożem z nieba, dawniej bowiem były ziarna bardzo wielkimi, po jego upadku dopiero tak pomalały, jak je obecnie widzimy. Inne znów podanie o św. Maryi mówi, iż się kłosy aż do ziemi ongi zwieszały, ale że ludzie byli wielkimi grzesznikami, więc chciał Bóg kłosy obciąć zupełnie, na to położyła się M. Boska w zboże i pozostały przynajmniej u szczytów.

Podwójny kłos żytni oznacza osobliwsze błogosławieństwo i chroni przed gromem, znaleziony zaś podczas wojny wróży spokój.

Kłosy i winogrona były przy wieczerzy Pańskiej godłem mięsa i krwi, dlatego napotykamy ich wizerunki na wielu starych naczyniach kościelnych. Ze zboża robi się mąka i chleb. Żydzi mieli dwanaście niekwaszonych i kadzidłem posypanych chlebów, a Eliza żywiła stu ludzi dwudziestoma chlebami. Według ewangelii św. Mateusza nakarmił Chrystus siedmiu chlebami, cztery tysiące ludzi, a pięć tysięcy pięciu chlebami i dwoma rybami podług św. Łukasza; Św. Ryszard nasycił jednym tylko chlebem trzy tysiące ludzi, a dzieje wspominają jeszcze więcej cudownych takich nakarmień. Podczas koronacyi cesarza Ferdynanda trzeciego niesiono przed nim jeden chleb pozłacany a jeden posrebrzany. Gdy trupa w wodzie szukają, puszczają w Bretanii bochenek chleba z osadzoną weń świecą; gdzie się świeca zatrzyma, tam leży trup; okoliczność tę można tem wytłumaczyć, iż się świeca tam zatrzyma, gdzie nie ma prądu wodnego. Jeźli chcemy wiedzieć, kto popełnił coś nieuczciwego, naówczas rzucamy małe kawałki chleba do wody, i przy każdym z nich wymawiamy imię kogoś podejrzywanego, a sprawcą jest ten, przy którego wzmiance chleb utonął. Acta sanctorum (z 25 stycznia) opowiadają, iż opat Apollinus podczas pewnego głodu zboże i chleb wymodlił; a do rozmaitych średniowiecznych sądów Bożych należał i ten, iż oskarżony musiał spożyć dwanaście bochenków z mąki jęczmiennej, a skoro mu tylko kęs utknął w gardle, naówczas uznano go winnym.

Słoma nawet odgrywała ważną rolę, rozrzucano ją bowiem po polach, by były urodzajnymi, na Boże narodzenie rozścielano ją na podłogach kościelnych, zwyczaj ten jednak wzbroniono później w mniemaniu, iż jest pogańskim; rozrzucano ją również po polach i dziedzińcach, by nie dać przystępu czarownicom. W Gorlicach (Görlitz) kładziono w wieczór noworoczny wiązanki słomiane pod stół, i opierano o nie nogi. Po spożyciu wie-

czerzy musiał jeden z biesiadników łazić na czworakach, inny znów jeździł na nim i wynosił tak wiązanki, któremi następnie owijano drzewa owocowe, by obficiej obradzały. Wiecheć słomiany z siennika z pod nieboszczyka odstrasza ptactwo od zasiewu. — Skoro kto czuwa przy położnicy, niech wyjmie z pod niej garść słomy i położy po źdźble pod każdemi drzwiami, naówczas może być pewnym, iż się nie zakradnie ani żadne widmo, ani też żydziątko, któreby igrało i bawiło się z śpiącymi dziećmi. Nie trzeba nigdy palić słomy, na której się śpi, inaczej bowiem pozbawi się człowiek spokoju. Hołdownicy używali złamanego źdźbła słomy na znak, iż panu lennemu wypowiadają posłuszeństwo. Dziewczętom zbezczeszczonym wsadzono wieniec słomiany na głowę, i tak oprowadzano je, a Frydryk Jedyny wysłał na żart w dzień po ślubie bratu wieniec słomiany żonie jego.

Zboże w polu daje częstokroć wielką ochronę. W pewnej faroejskiej pieśni ludowej o Odynie, Homi'm i Loki'm wyrasta w jednej nocy cały łan żyta na rozkaz Odyna, który chce młodzieńca ochronić przed olbrzymami, i tym sposobem prześladowanego w zbożu ukrywa. Pewien chłopiec z Billund w Szlezwigu wracał raz z Jägerup do domu, w tem wylatują naprzeciw niego wilki żarłoczne, i byłyby go z pewnością rozdarły, gdyby się nie schronił w kowala żyto na łanie.

Każdy z osobna rodzaj zboża ma również podania swoje. Lemieszka naprzykład żytnia jest ulubionem jadłem karłów, dla tego nie spożywają jej w Lerbach podczas dwunastu nocy; czarownice kąpią się nago w życie, bo jego rosa wzmacnia i odmładza. Rosa z żyta w maju zastósowana spędza piegi. W Flachberg powiedziała pewnemu choremu chłopcu we śnie tameczna Śta Marya, iż znajdzie na łanie żytnim korzeń, który noszony na szyi uzdrowi go. Dzieci nie powinne iść nigdy na pole żytnie, bo tam siedzi czarownica żytnia o czarnych piersiach; któremu z nich da possać mleka, to wnet umrzeć musi. Jeźli kto trzema kłosami żyta pociągnie sobie po ustach, to go nie ukąsi pies wściekły. Gdy się Jerzy Fugger z Augsburga żenił z osławioną Klaudją Porticellą, pytał szatana, czego żąda za postawienie mu przez jedną noc pałacu. Szatan zażądał duszy jego, Fugger przystał na to z zastrzeżeniem tylko jednego małego zadania. Gdy pałac był gotów, wziął Fugger garniec żyta i porozsypywał je po wszystkich kątach i pokojach gmachu, i powiedział dyabłowi, iż będzie miał jego duszę, jeżeli wyzbiera wszystko porozsypywane żyto. Szatan szukał całą noc, stanął następnego rana przed

Fuggerem z pełnym garncem i zażądał przyobiecanej nagrody. Fugger uśmiechnął się i powiedział, iż tam brakuje trzech ziarn, te bowiem były poświęcane i pozałaziły szatanowi za pazury. Taką to sztuczką wydarł kupiec równocześnie szatanowi i pałac i duszę.

Jęczmienia używano do wróżb kogutów. Ku temu celowi zakreślano na ziemi koło, dzielono je na dwadzieścia cztery wycinków, oznaczano każdy literą i kładziono przy każdym ziarno jęczmienia. Teraz stawiano w środku koguta, i uważano, które ziarna po kolei wydzióbywał i starano się złożyć pewne słowo z odnośnych liter; jest to rodzaj losowania pochodzący od augurów rzymskich. W innych miejscach, kto cierpiał na zimnicę, temu dawano ziarna jęczmienia do ręki, następnie wsadzano je w ziemię. Choroba zaś naówczas przeszła na nie, jeźli zeszły i bezustannie drżały. Jeźli w którym roku kra się nie ruszy, to będzie zły urodzaj jęczmienia.

Przy siejbie pszenicy powinien mieć siewacz złoty pierścień na palcu, by plon miał ładną żółtą barwę. Ponieważ się śnieć (Uredo, Brand) wielkich ziarn pszenicy czepiała, więc w Harcu brano milcząco ziarno jej, wsadzano w ziemię pionowo, i wymawiano po cichu:

Pszenico idź w ziemię, i wyrastaj z bolem
Niech cię Bóg chroni przed śniecią, kąkolem.

W Bambergu zapalano na polu słomę, i rzucano ziarna przez płomienie. Na św. Maurycego (22 września) nie trzeba było ani siać pszenicy ani też palić słomę pszenną, inaczej padała rdza na plony. Przy żniwach nawet musiano się trzymać w pewnych miejscach, np. w Thannheim w Niższej Bawaryi, ściśle danego porządku; w pierwszym rzędzie mianowicie szła pierwsza dziewka z pierwszym parobkiem, w drugim druga dziewka z drugim parobkiem, w trzecim trzecia dziewka z trzecim parobkiem, dopiero za nimi następowali robotnicy; przy owsie i jęczmieniu odbywała się rzecz na odwrót, tak iż zarobnik rozpoczynał. Chów bydła wiódł się temu, kto rozrzucał w wilię Bożego Narodzenia po stajni pszenicę i groch. Kto idzie w święto Bożego Narodzenia na nabożeństwo z pszenicą w kieszeni, a z powrotem da ją ptactwu domowemu, temu się drób będzie dobrze tuczył i zniesie wiele jaj Nie chybi również i taka kula, w którą się wrzuci ziarno pszenicy podczas jej odlewania.

O owsie mówi Pliniusz (XVIII, 44) szczegół dla botanika nader osobliwy, twierdzi bowiem, iż jest właściwie tylko błędem, w który się jęczmień tak wyrodził, iż się sam stał rodzajem

zboża, który ludy germańskie uprawiały, gdyż nie jadały żadnej innej lemieszki, prócz owsianej Poznać go, mówi dalej ojciec dziejów przyrodniczych, zaraz przy wschodzeniu, skąd łatwy wniosek, iż błąd ten tkwi w korzeniu. I Thor zresztą jadał już lemieszkę owsianą, w pieśni o Harbahrdzie w Eddzie mówi ten bóg, iż podczas podróży na wschód przybył nad pewien Sund (cieśninę morską):

„Zanim wyjechałem,
Spożywałem spokojnie
Śledzia i lemieszkę owsianą".

Hel jeździł w czasach zarazy na trzynożnym koniu, a starożytni Skandynowowie okupywali się od tych nawiedzin jednym szeflem owsa, przeznaczonym dla rumaka; i dziś jeszcze noszą włościanie z Mielberg worek owsa na Hestenberg.

W nocy naówczas ktoś (Hel?) zabiera owies dla konia. Czemsić podobnem może jest robak owsiany w Innviertel; jest to bardzo wielki dziwak, raz gniewa się za to, iż zbierają owies z pola, jego miejsca pobytu, to znów sam pomaga, a wyjątkowo nawet w biały dzień. W niektórych okolicach Austryi kładą w tłusty wtorek garstkę niemłóconego owsa na oborze, a gdy już chleb zapustny gotów i każda krowa dostała po kawałku, wsadzają ów owies w bochenek. W Saksonii chodzi parobek cały w słomę owsianą owinięty, zwany kochankiem owsianym, i towarzyszy białojeźdźcowi, który jeździ w około wsi w pamięć objazdów Odyna.

W Bawaryi jest pewien rodzaj sądu na ludzi wiodących rozwiązłe życie, który polega na uganianiu po ich polu owsianem. Dawniej miał pono istnieć zwyczaj, iż z batem w ręku pędzono upadłą dziewczynę przez pole owsiane; inni mniemają, iż owo uganianie jest pokrewnem z trybunałem tajemnym. Sto lub dwustu częstokroć zbrojnych ludzi przebranych, z okopconemi twarzami szło przed dom mieszkańca obwinionego, tam wywoływano go i odczytywano mu oskarżenie w wierszach średniowiecznych *à* la Hans Sachs. Po odczytaniu aktu oskarżenia robili obmurdzani mieszkańcy kocią muzykę, a na zakończenie upomniano go do poprawy. Uganianie po polu nie należy właściwie do podań roślinnych, nie mogłem go wszakże pominąć tak samo jak i deszcze zbożowe, które się zdarzały w rozmaitych czasach i różnych miejscach, tak np. padał deszcz:

W roku 722 za Leona III. (Isauricus) w Kampanii zmieszany z żyta, jęczmienia, pszenicy itp.;

w roku 1531 spadły w Sora w Apulii czarne potężne chleby w takiej obfitości, że można nimi było ukarmić kilka tysięcy świń;

w roku 1548 spadało żyto w Karyntyi w obszarze kilkomilowym przez 2 godziny;

w roku 1550 dnia 25 czerwca spadło żyto w Weimarze i Wernstedt do wysokości wielkiego palca, mielono je, i chleb z tej mąki był bardzo dobrym;

w roku 1570 padało w Wels zboże podobne do jęczmienia, ale ubodzy jedynie korzystali z tego, bo bogaczom znikało z rąk. W tymże roku spadało zboże w Mauerkirchen w Górnej Bawaryi, z którego była bardzo dobra mąka;

w roku 1580 spadało zboże w Palmarum w Marchii Brandenburgskiej „podobne do kochanego żyta i błogosławionego słodu“ i

w roku 1664 spadł ostatni deszcz żytni w Węgrzech

Te deszcze zbożowe, jakkolwiek przesadnie opisane, mają jednak swoją podstawę naturalną, Ziarnopłon, Jaskier trędowy czyli Babikrówka (Ranunculus Ficaria v Ficaria ranunculoides) bowiem ma między włókienkami korzeniowymi bulwki podobne do ziarnka jęczmiennego, i rośnie często w niezliczonej mnogości; gdy więc gęsty i silny deszcz spławi te bulwki, mniema ziemianin, iż spadły z deszczem z nieba. Czarne znów chleby, które spadły w Sora, są prawdopodobnie nie czem innem, jak również naniesione lub spławione korzenie Gduły czyli Świniorzecha (Cyclamen europaeum).

Mnóstwo jest jeszcze innych zwyczajów i przesądów dotyczących chleba. Przy napoczynaniu bochenka trzeba trzy krzyże nad nim zrobić, by na dłużej wystarczył; kto spożywa wiele spleśniałego chleba, ten starzeje się prędko; kto sam zje przylepkę z chleba, będzie skąpcem: kto zgubi chleb przy przeprowadzaniu się, dozna niedostatku; kawałek chleba przyłożony do pieniądza chroni od złych ludzi; kto przechowuje chleb od dnia wesela swego, temu grosza nie zabraknie, itd.

Gdy Chrystus Pan przybył z towarzyszsm Piotrem w podróży do Niederaltaich w Bawaryi, prosili jednego włościanina o przytułek na nocleg; skąpiarz ten zgodził się jedynie pod tym warunkiem, iż mu przybysze będą pomagać przy młóćbie. O drugiej w nocy przyszedł chłop i budził Piotra. Gdy jednak Piotr spał twardo, wpadł chłop w gniew i uderzył go parę razy. Naówczas Pan w dobroci swojej położył się z kraja, a Piotr spał przy ścianie. Gdy wszakże chłop znowu powrócił i widział

przybysza od kraju ciągle śpiącego, pomyślał sobie, z tym nie ma już co więcej poczynać, i uderzył kilka razy śpiącego przy ścianie, tak iż go Piotr dwa razy w rękę pocałował. Poszli wreszcie wszyscy do stodoły. Teraz wyciągnął Pan kłos ze snopa, trzymał go przy świecy, a podczas spalenia się kłosa naspadało zeń tyle ziarn, iż wnet leżała na ziemi cała kupa zboża. — Skąpy chłop nie utracił niczego z oczu, i chciał Pana po jego odejściu naśladować Ale snop zapalił i wnet była cała stodoła w płomieniach. I tak Piotr był pomszczonym, bo chłop nie poprzestał na darze Pana.

Należy tu również podanie o straszliwych dziewczętach. — W Niższej Bawaryi było siedem dziewcząt, które pasały kozy. Przybyło raz siedmiu rycerzy, którzy się w dziewczętach zakochali, i z niemi żyli. Krok ten rozgniewał ojców rycerzy, połapali dziewczęta wraz z ich dziećmi, pozamykali je, a młodych rycerzy pomieścili w murach więzienia. Dopiero gdy dziewczęta z dziećmi powymierały, oswobodzili ojcowie spętanych w kajdany synów; tych tak rozgoryczyła srogość ojców, iż powstała straszna wojna, w której polegli zarówno ojcowie, jak i synowie, przy czem rozszalała się taka gwałtowna burza z gradem, iż poszło marnie wszystko zboże, a owce i kozy wyginęły. Duchy siedmiu sióstr żywią się odtąd zniszczonem zbożem, nigdy się jednak nie nasycą, a włościanin zbierając plon zostawia garść zboża dla dziewic straszliwych, by go grad nie nawiedził.

Takimi podaniami zbożowymi dałoby się cały tom łatwo zapisać, mniemam przeto, iż najlepiej zrobię, gdy je zakończę historyą jednego włościanina z Schlezwigu-Holsztynu. Włościanin ten, figlarz pierwszorzędny, nie bał się wydzierżawić rolę wespół z czartem. Gdy pole było obrobionem i do siejby gotowem, zapytał szatana, jakie chce plony zbierać, czy rosnące nad ziemią czyli też pod nią? Chłop chciał udawać skromnisia, a że i szatan radby za uczciwego uchodzić, więc zaproponował, by sprawę rozegrać w kostki. Włościanin przystał na to i wyrzucił dziesiątkę. Szatan jednak uciekł się do swoich sztuczek, wyrzucił dwunastkę, i chciał to dostać, co nad ziemią róść będzie; figlarz chłop, zasmucił się tem pozornie bardzo, i odszedł tak pobity, jakby już dlań wszystko straconem było. Potajemnie posadził buraki, tak iż djabłu tylko liścia zostały, w roku następnym zażądał wspólnik tego, co rośnie pod ziemią; włościanin zasiał pszenicę, i pokazał swoją przebiegłość gospodarczą, gdyż szatana dwa razy w pole wyprowadził.

Przyczynek do flory okolic Buczacza

podał Szymon Trusz.

Jako uzupełnienie do flory okolic Buczacza, ogłoszonej przed trzema laty w Kosmosie, podaję niniejszem kilka jak dla niektórych okolic dość rzadkich roślin. Do tych należy przedewszystkiem *Limnanthemum nymphoides* Hoffsg. et Link., którą dotychczas po raz pierwszy znalazłem, wprawdzie w jednem tylko miejscu, ale za to bardzo obficie:

Anemone narcissiflora L. Buczacz, zrąb za Fedorem; w jednem tylko miejscu kilka olbrzymich (przeszło 60 cm. wysokich) okazów. W Pużnikach za Baryszem obficie. (28. 5. 1887).

Batrachium aquatile E. Meyer w Strypie obficie; rośnie w towarzystwie Myriophyllum spicatum L. (1. lipca.)

Botrychium Lunaria L. Buczacz za Fedorem z kraju lasu nad samą Strypą. Okazy bardzo małe i wątłe z przyczyny cieniu i gruntu mokrego (21 maja).

Callitriche autumnalis L. w kałużach nad Strypą tuż obok strzelnicy.

Callitriche verna Kütz. razem z poprzedzającą ale obficiej.

Cardamine Impatiens L. Jeden okaz na nowym zrębie za Fedorem (1 lipca).

Dianthus barbatus L. Kilka okazów prawdopodobnie zdziczałych na cmentarzu w Buczaczu.

Gymnadenia conopsea L. Pużniki za Baryszem rzadko.

Iris graminea L. Nad Strypą obok Manasterku.

Iris hungarica Wk. Pod Krukową górą i w Jazłowcu.

Limnanthemum nymphoides Hffg. et Lk. przy prawym brzegu Strypy obok strzelnicy (1 lipca).

Orchis maculata i latifolia L. na mokrych łąkach nad Strypą.

Orchis incarnata L. Pużniki za Baryszem.

Scorzonera hispanica L. na zrębie obok Krukowej góry.

Staphylea pinnata L. Pużniki obficie. W samym Buczaczu nie ma.

Trollius europaeus L. Na zrębie pod Krukową górą obficie.

Comarum palustre L. Mokra łąka za Jezierzanami.

Lycopodium clavatum L. W lesie dębowym w Jezierzanach po prawej stronie toru kolejowego.

Choroba raków.

W roku 1885, z końcem lipca a w pierwszych dniach sierpnia, padła jakaś dziwna zaraza na raki w okolicach miasteczka Czchowa, położonego nad Dunajcem w odległości trzech mil od najbliższej stacyi kolejowej Słotwina.

I kiedy dawniej okolica ta zaliczała się prawie do najwięcej obfitujących w raki, dzisiaj rzadko tylko tu i ówdzie raka zoczyć można. — Rzecz sama, o ile sobie zapamiętałem, działa się w następujący sposób:

W ostatnich dniach lipca a pierwszych sierpnia ginęły raki w tak szybki sposób, że niespełna w tygodniu nigdzie raka żywego znaleść nie można było. Jeżeli zaś znalazł się jaki rak żywy, to każdy widz za pierwszem już wejrzeniem mógł przepowiedzieć szybki zgon tegoż, albowiem obiedwie połowy skorupy grzbietowej albo już odpadły pod wpływem jakby jakiejś siły prężności, działającej od wewnątrz, lub też pod wpływem tejże siły były znacznie odchylone. — W ten sam sposób pękała i opadała skorupa na odnożach i ogonie, przyczem następowała niechybna śmierć raka. Zaraza ta wybuchła na wszystkich punktach, gdzie się tylko raki znajdowały, kolejno bardzo szybko po sobie tak, że prawie powiedzieć można, że równocześnie. Przyczyny tego zagadkowego wyginięcia kilkunastu tysięcy raków nie są mi wiadome i z tego powodu notuję niniejszy fakt do dalszego rozpatrzenia.

Okolica Czchowa jest urocza, powietrze niemal górskie, aromatami ziół napełnione. Rzeczka, w której zaraza raków najpierw wybuchła, wypływa z lasu, na dość znacznej górze położonego. Woda w tej rzeczce zazwyczaj przejrzysta jak łza.

Z tej rzeczki zaraza wzniosła się po wszystkich innych rzeczkach, pozostających z nią w związku, w bardzo krótkim czasie, jednakże ryby, znajdujące się w tych rzekach, nie podlegały tej zarazie, albowiem nieżywych nigdzie nie napotkano.

W samej rzeczce zaraza zdawała się postępować przeciw prądowi wody, bo pierwsze nieżywe okazy pokazały się najbliżej ujścia. Te zaś nie mogły być prądem wody z góry przyniesione, gdyż rzeczki te posiadają w niektórych miejscach liczne garby, przez które woda ledwo się sączy.

Z jakich przyczyn zaraza mogła wybuchnąć, nikt z miejscowych interesujących się rakami nie mógł sobie zdać sprawy, nikt też nie badał chorych, lub też nieżywych raków.

W ogólności uważano to tak nagłe wymieranie raków za chorobę epidemiczną i dlatego nazwano ją cholerą na raki.

Zastanawiając się dziś nad tym faktem, nie mógłbym także znaleść żadnej przyczyny, tkwiąc-j np. w zanieczyszczeniu lub zbytniem ociepleniu wody. Jednę tylko okoliczność mógłbym tu przytoczyć, mogącą posłużyć może do rozpatrzenia tej sprawy, a mianowicie to, że rok przed wybuchem tej zarazy padło w pobliskim dworze kilkanaście sztuk bydła, prawdopodobnie na karbunkuł. Bydło nieżywe zakopano tuż nad rzeką, a bydło żyjące lecz już zarażone leżało po całych dniach w wodzie, bo to miało na nie uzdrawiająco oddziaływać.

Jakkolwiek opisany fakt utkwił mi głęboko w pamięci, jednakże nie podawałem go pierwej do publicznej wiadomości, bo jeszcze nie znałem podówczas, jaką doniosłość mieć może dla gospodarstwa krajowego poznanie klęsk, jakie od czasu do czasu spadają na gospodarstwa wodne, właśnie z powodu chorób ryb i raków. Dopiero, gdy pan prof. Wierzejski (profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego) zwrócił moją uwagę na ważność notowania tych faktów celem zbadania tych chorób, postanowiłem podać do publicznej wiadomości co dopiero opisany fakt.

Być może, że wiadomość ta zachęci kogoś, który lepiej obserwował tę chorobę, do napisania o jej objawach i przebiegu, jakoteż do podania równych wiadomości z innych okolic.

Rzeczą ważną także jest podanie warunków, jakie posiada woda, w której wyginęły raki, gdyż to może posłuży przy rozpatrywaniu przyczyn chorób tych zwierząt.

Wojciech Polek.

Rozmaitości.

Roślina antimalaryczna. (Revue scientifique). Według Journ. of the Amer. med. Association, roślina, którą uważamy powszechnie za nie użyteczną a nawet szkodliwą *Anacharis alsinastrum* ma pewne własności bardzo pożyteczne i cenne. Pan Brandes utrzymuje, że w okolicach w których mieszka, rok rocznie grasowała malarya i dyssenterya, od czasu jednak gdy wyżej wspomniana roślina pokazała się na bagniskach, i brzegach rzek choreby te zupełnie znikły i od czterech lat już się więcej nie pojawiają. —

Fakt bardzo ciekawy, wartałoby jednak sprawdzić, czy nie zaszły tu inne jakie przyczyny powstrzymujące rozszerzanie się malaryi.

Liczne spostrzeżenia uczą nas, że w pewne gatunki drzew piorun najczęściej uderza. Do tych należą przedewszystkiem wiązy, orzechy, dęby, jesiony i topole. W Niemczech na 265 wypadków padnięcia piorunu na drzewo: 160 przypadło na dęby. W Ameryce do gatunków najczęściej uszkadzanych przez pioruny należą orzechy, dęby, wiązy i świerki. Widać z tego, że przewodnictwo elektryczne soków drzewa gra tu większą rolę niż wysokość. Przewodnictwo terenu, na jakim drzewo rośnie, ma zapewne tutaj także swoje znaczenie. Dalsze badania nad tym przedmiotem wykaże nam może, jakie drzewa najlepiej sadzić koło domu.

Od Redakcyi.

Rozpoczynając ***czwarty kwartał*** *za r. b. upraszamy P. T. prenumeratorów naszych,* ***ażeby prenumeratę odnowić a względnie zaległości wyrównać chcieli,*** *od tego bowiem zależy dalszy byt pisma. Jeżeli należytości w przeciągu października a najpóźniej do 15. listopada nie ściągniemy, będziemy zmuszeni* ***wydawnictwo nieodwołalnie zawiesić.***

Przypuszczając, że nieuiszczenie należytości pochodzi z zapomnienia, kto ile dłużen — ***podamy w następnym numerze spis zalegających z prenumeratą,*** *a obok nazwiska kwotę, którą nadesłać należy. Jeżeli w ten sposób celu nie osiągniemy, upadek pisma będziemy musieli zawdzięczyć jedynie odbiorcom nie płacącym regularnie.* ***Wytrwaliśmy 8 lat,*** *dłużej w takich warunkach niepodobna!*

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Z. Morawski.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.